

# Antoni Stąpor

---

## Wspomnienia Jana Stygi

---

Rocznik Kolbuszowski 5, 73-74

---

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

9 września 1939 r. widziałem jak Wojsko Polskie ucieka przez nasze pole. Zostawili trochę karabinów w krzakach. Wziąłem taczki i pojechałem jak się ściemniło. Tych karabinów wziąłem kilka sztuk i je ukryłem. Pomyślałem, że może się kiedyś przydadzą. I faktycznie przydały się. Wzięli je ode mnie partyzanci. W dniu bitwy o Kolbuszowę byłem na dachu naszego domu. Jak zrobiło się gęsto od pocisków uciekłem w pola. Bałem się na tym dachu, bo wiadomo, że jakiś zabłąkany pocisk może wysadzić wszystko w powietrze. Jeszcze wcześniej jak były drobne kulki, to schroniłem się do studni. Obserwowałem, jak te pociski szły. Było je bardzo dobrze słychać. Ostatni pocisk jaki pamiętam został wystrzelony wprost z Kolbuszowej i trafił aż do Cmolasu w organistówkę. Dom organisty znajdował się *zaraz* obok kościoła. Natychmiast się zapalił. Organista był starszym człowiekiem, bardzo dobrym muzykiem kościelnym. W dniu bitwy o Kolbuszowę mój znajomy z Zarębek mówił mi, że dużo żołnierzy polskich poległo. Opowiadał, że szczególnie wielu poległo na górcie weryńskiej.

Ja urodziłem się w 1923 r., więc w 1939 miałem 16 lat. Wtedy był bardzo silny patriotyzm u ludzi. Ja nie wiedziałem, że istnieli Kamikadze, ale tak sobie myślałem aby wziąć ładunek wybuchowy i rozbić się z nim o jakiś pancerny pojazd Niemców. Taki był mój młodzieńczy zapał. Po krótkim czasie okupacji Niemcy zaczęli "dokręcać śruby". Powstała partyzantka.

Bardzo interesowałem się muzyką. Jak miałem 13 lat, to poszedłem się zapisać do orkiestry dętej. W 1937 r. już byłem z orkiestrą na Koncentracji Orkiestr Dętych Polski Południowej we Lwowie, gdzie zajęliśmy II miejsce. Rok później na podobnej koncentracji w Przemyślu zajęliśmy I miejsce. A wtedy w Kolbuszowej była mocna orkiestra. Każdy patrzył co z niej będzie. Orkiestranci pochodzili z okolic Kolbuszowej, Zarębek i Weryni. Niestety Niemcy zamknęli orkiestrantów do więzienia. Więzienie mieściło się tam, gdzie teraz jest policja. Za wszelką cenę chciałem moich kolegów uwolnić. Pewnego razu wziąłem brzeszczot i poszedłem przerznąć kraty w więzieniu. Kilka razy ruszyłem piłką o kraty i wyskoczył wielki pies, a za nim gestapowiec. Przez jakieś 4 godz. przesłuchiwali mnie na żandarmerii i na gestapo. Podczas przesłuchania jeden Niemiec uderzył mnie tak mocno, że pękła mi błonka w uchu. Mogłem później rzeczywiście palić papierosa i puszczać dym z ucha. Z biegiem czasu błonka się zarosła. W tym czasie byłem dość dobrze upolityczniony, ponieważ zrobiłem sobie radio detektorowe. To było drugie w Zarębkach radio. Jeszcze jedno miał Piotr Bogacz. On to właśnie pożyczył mi swoje radio i pozwolił mi je rozkręcić. Ja dokładnie

przypatrzyłem się jak to wszystko wygląda. Mój kolega Kapusta chodził do gimnazjum. Postarał mi się tam o instrukcje i prosty schemacik budowy radia. Odsprzedał mi jeszcze tzw. kryształek. Po tym wszystkim radio już mogłem zrobić. Jak przystawiłem trąbę do słuchawki to na cały pokój było słyhać. To radio zrobiłem w 1937 r.

Ogólnie mogę powiedzieć, że najróżniejsze roboty ślusarskie niesamowicie mnie pociągały. Wszelkie kłódki, wszystko musiałem rozkręcić i dopiero później na nowo złożyć. Miałem bardzo dużo energii. Na wszystkie drzewa się wchodziło. Wszystkie wiadomości, które nadawali Niemcy z Wrocławia w języku polskim słyhałem. Nie mogłem uwierzyć, że Niemcy co innego mówią, a co innego robią. Wówczas naprawdę przekonałem się kim są Niemcy. Później zapisałem się do niemieckiej Trzyletniej Szkoły Publicznej, którą skończyłem. Uczęszczanie do tej szkoły zwalniało mnie z przymusowych robót na rzecz Niemiec. Była to szkoła ucząca o aparaturze precyzyjnej i jej naprawie. Uczyli też trochę o handlu.

W 1942 r. grałem już ze słynnym Stanisławem Czachorem. On był najlepszym muzykiem w okolicy. Był podobnym maniakiem jak ja. Gdy miał 9 lat zrobił sobie skrzypce. Ojciec dla dobra jego rozwoju muzycznego oddał go Cyganom. Z Cyganami jeździł po świecie 10 albo 11 lat. Jak wrócił założył swój zespół i był nie do pokonania. Grał piękną muzykę cygańską i swoją. Po wyzwoleniu Czachor wyjechał pracować do Mielca. Przez pewien czas i ja z nim grałem w Mielcu.

*Wspomnienia wysłuchał i opracował  
Antoni Stapor*